Nr. 15. Kraków, Wtorek 25. Maja 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu"
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze n bywać można: **W Krakowie:** w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Prosimy bardzo naszych łaskawych Prenumeratorów, by za każdym razem, ilekroć na czas nie otrzymają „Grzmotu", raczyli zaraz dać nam znać o tem zapomocą niefrankowanej reklamacyi. Tylko w ten sposób możemy dopilnować. Reklamacyj nie trzeba zalepiać.

W obronie boskiego przykazania.

Czy się gniewać czy dziękować c. k. Prokuratoryi za nową konfiskatę Nr. 14 naszego *„Grzmotu"?...* Można i *trzeba* się gniewać, że c. k. Prokuratorya widocznie „zapomina" konfiskować bluźniercze artykuły żydowsko-socyalistycznego *„Dziennika krakowskiego"* i obrzydliwe artykuły socyalistycznej *„Krytyki"*: a za to konfiskuje katolicki *„Grzmot"* numer po numerze, już to za obronę czci P. Jezusa, już to — jak obecnie — za wyraz oburzenia na ostatnie rozporządzenie Namiestnictwa w sprawie *odpoczynku niedzielnego.* Jest to zdumiewające.

Ale i dziękować trzeba za to c. k. Prokuratoryi: bo ta konfiskata zwróciła tem lepiej uwagę społeczeństwa na fakt, który świeżo zaszedł i stała się hasłem dla *wszystkich katolików* do upomnienia się o najdroższe swoje prawa i o największe swoje skarby, bo... o przykazanie *boskie.*

Dziękować musi w szczególności *„Grzmot"*, bo jeżeli blizny przyniesione z pola bitwy są większym zaszczytem dla rycerza, niż wszystkie jego ordery: to i my dumni z tej drugiej szramy *w obronie Boga i jego przykazań,* stajem do szeregu z tysiąc razy większym animuszem. Górą katolicy! Górą *trzecie* przykazanie boskie: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!"*

Świeżo — bo dnia 20 maja — na posiedzeniu Izby Panów wobec p. Prezydenta Ministrów wyraził hr. Kuefstein swą radość z *budzenia się* chrześcijańskiego ducha i przy tem wyrzekł te doniosłe słowa, że *trzeba koniecznie wzmacniać chrześcijańskie zasady,* gdyż one są... *podwaliną państwa...* To święta prawda — a ze wszystkich *chrześcijańskich zasad* najważniejsze są przykazania boskie. Biada państwu, gdzie te jego podwaliny słabną!...

Nasza krzywda.

Na dowód, że nie sami protestujem w obronie *święcenia niedzieli,* przytaczamy protest *„Ruchu katolickiego"* z N. 6... Prosimy o szczególniejszą uwagę!

Żądanie uregulowania w drodze ustawodawczej sprawy święcenia niedzieli, należy do zasadniczych postulatów katolickich, o które *nigdy nie przestaniemy się upominać.* Jak długo w parlamencie wiedeńskim zasiadała większość, przejęta zasadami liberalizmu, lub zasiada większość z temi zasadami zbyt jeszcze się licząca, nie możemy mieć nadziei, aby sprawa ta uregulowaną została zgodnie z zasadami naszego Kościoła. Ufni jednak, iż wreszcie złoży się dziś lub jutro w Radzie państwa większość szczerze katolicka, czekamy tej chwili, aby zażądać ustawodawczego święcenia niedzieli.

Z takiem też samem zastrzeżeniem przyjęli katolicy przed dwoma laty ustawę o t. zw. odpoczynku niedzielnym. Ustawa ta zabraniając w zakładach przemysłowych pracy w niedzielę, chociaż ze zbyt rozległemi wyjątkami, czyniącemi ów odpoczynek niedzielny nieraz prawie iluzorycznym, oraz nakazując zamykanie sklepów handlowych przez pewną ilość godzin w niedzielę, oznaczała zawsze niejako *postęp ku dobremu* i gdyby była choćby z życzliwością dla postulatów katolickich przeprowadzoną, byłaby niewątpliwie ułatwiła pracującym w przemyśle i handlu chrześcianom *spełnianie ich obowiązków religijnych,* których dotąd poprostu z braku czasu w niedziele wykonywać nie mogli.

Tak się jednak nie stało. Ustawa powyższa pozostawiła władzom krajowym unormowanie godzin, podczas których sklepy handlowe w niedziele mają być zamknięte, a namiestnictwo galicyjskie rozporządzeniem z 27. maja 1895. godziny te tak ustanowiło, iż *właśnie podczas głównego przedpołudniowego* i popołudniowego nabożeństwa sklepy były otwarte. I znowu się stało, że pracownikom handlowym odjęto możność wypełnienia obowiązków religijnych!

Takiem stósowaniem ustawy o *odpoczynku* niedzielnym uczuła się ludność katolicka dotkniętą w swych najświętszych uczuciach, a jak boleśnie musiało ją to dotknąć, świadczyło niezwykłe poruszenie w cierpliwych zazwyczaj sferach katolickich.

Do namiestnictwa posypał się grad memoryałów ze *wszystkich* warstw ludności katolickiej, ze *wszystkich* stowarzyszeń i korporacyj katolickich, ze *wszystkich* miast i miasteczek, domagających się godzin, podczas których praca w zakładach przemysłowych i sklepach handlowych ma być zastanowioną w niedziele w ten sposób, *aby pracującym w nich umożliwionem było uczestniczenie w głównych nabożeństwach niedzielnych.* Na taki jeden, silny, gorący głos wszystkich katolików rozporządzenie z maja 1895. musiało być zmienione. Z rozporządzenia tego jednak nie byli zadowoleni także i żydzi, i ci też przeciw niemu czynili przedstawienia, żądając *jeszcze większej wolności* handlu w niedzielę.

Nakoniec namiestnictwo galicyjskie w ostatnich dniach wydało do l. 25.561 rozporządzenie, zmieniające pierwsze swe rozporządzenie z 27. maja 1895. Lecz w jaki sposób? Czytając je po raz pierwszy, oczom swoim wierzyć nie chcieliśmy! Sklepy mają być otwarte *do 12 godziny w południe!* Są to drwiny z uczuć katolickich. Nowe rozporządzenie dozwala na jeszcze większą wolność handlu w niedziele, a pracującym w handlu i przemyśle już wprost odbiera możność wysłuchania mszy św.!

A więc kilkaset memoryałów, opatrzonych *krociem tysięcy* podpisów *katolickich* nie znalazło żadnego uwzględnienia w namiestnictwie galicyj-

(2.)

Wieczorem.

Opowiadanie z miejskiego życia.

Właśnie na Maryackiej wieży kończył trębacz wygrywać swój tęskny *hejnał,* jak lament nad nową godziną, co utonęła w morzu wieczności, i... powoli, jakby tajemniczo zaczęła bić siódma godzina wieczorna: kiedy pan Michał wtoczał się przez szklanne drzwi restauracyi Rzewuskiego. Ocierając spoconą łysinę, rozglądał się zwolna po sali. W sali była już spora gromadka gości.

Siadł tedy i trzymając laskę z kapeluszem, wsparł się obiema rękami o marmurowy stoliczek stojący na boku i szukał kogoś oczyma śród tych trzech czy czterech wesołych gromadek, z pomiędzy których często obok brzęku szklanek i odgłosu talerzy, odzywały się to śmiechy, to żarty.

— *I kapitał stracił i koszta zapłacił!* — krzyknął jakiś rudy feldwebel manipulacyjny.

— Jeszcze szelma nie zapłacił, ale zapłaci — odparł pan Anzelm z *Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń*; i wyrzekłszy to, wjechał do ust z ogromnym kawałem wołowego zraza, na którym się piętrzyła cała góra kaszy hreczanej.

— Jak mamę kocham — zaklinała się donośnym a dźwięcznym głosikiem w kole znów innej gromadki pani radczyni — nie pojadę nigdzie za granicę. Czy to nie ładna Krynica? — proszę powiedzieć.

Wtem drzwi się otwarły na oścież i z okrzykiem „Dobry wieczór!" wpadł pan Józef jak bomba. Zamaszyście ścisnął rękę panu Rzewuskiemu, stojącemu najbliżej, wpadł potem na tłustego adwokata, który ztyłu wydawał się jota w jotę podobny do p. Michała i krzyknąwszy: Jestem! — palnął go dłonią w łopatkę.

— A to co? — krzyknął adwokat jak oparzony na takie pieszczoty i rzucił się w bok, by zobaczyć, zkąd ten najazd.

— Ha-ha-ha! Panie dobrodzieju — zawołał przenikliwym głosem p. Józef i chwycił się za głowę z przestrachu... Bardzo przepraszam. Ja myślałem, że to Michał. Zupełne podobieństwo... Panie Dobrodzieju.

— To Pan masz ciężką rękę — odparł adwokat i śmiejąc się razem z całą salą, chwycił się ręką za stłuczone ramię.

— On ma za to łatwy kredyt — zawołał z kąta tubalnie pan Michał.

— Dla czego? — pyta adwokat.

— Proszę się go zapytać, to on sam powie.

— Eee — żarty, Panie Dobrodzieju. Obiecałem mu, Panie Dobrodzieju, że mu dziś powiem w restauracyi, jak sobie zdobyć łatwiejszy kredyt. Ot wszystko, Panie Dobrodzieju. No — więc przyszedłem, Panie Dobrodzieju.

— To z Pana taki finansista? — rzekł dobrodusznie Ksiądz Proboszcz z Rumiankowic, rodzony brat pani radczyni, podczas gdy p. Józef wraz z p. Michałem siadali przy tym samym stole... Wiesz Pan, że mi Pan z nieba spadasz: bo ja właśnie myślę o tem, jak moim chłopom stworzyć kredyt przez założenie im tej sławnej *kasy Raiffeisenowskiej.* No — co? Mógłby mię

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

skiem, a z całą gotowością pośpieszono zadość uczynić żądaniom żydów, jak gdyby to oni, nie my, stanowili tu ludność rdzenną, jak gdyby nasz kraj nie katolickim, lecz żydowskim był!

Przeciw temu rozporządzeniu namiestnictwa galicyjskiego, obrażającego nasze sumienia, musimy zaprotestować i niniejszem otwieramy akcyę przeciw podobnemu stosowaniu ustawy o odpoczynku niedzielnym.

Protest katolickich robotników.

Na pierwszą wiadomość o nowem rozporządzeniu Namiestnictwa w sprawie *odpoczynku* niedzielnego, katoliccy robotnicy lwowscy zgrupowani w stowarzyszenie *„Jedność“* zwołali walne zgromadzenie i zastrzegłszy się, że od ustawowego żądania uregulowania *święcenia* niedzieli *w duchu katolickim* nigdy nie ustąpią a ustawę o *odpoczynku* niedzielnym tylko za jeden krok uważają do *święcenia* niedzieli: *ślubowali sobie* „święcić“ niedzielę według przykazań... **boskich** i uchwalili następne rezolucye:

a. Walne zgromadzenie katolickiego stowarzyszenia robotników *„Jedność“* oświadcza, że członkowie *„Jedności“* tak samo jak *wszyscy wierzący katolicy* czują się dotknięci rozporządzeniem gal. namiestnictwa do l. 25.561 ż r. 1997, wyznaczającem w niedziele czas, w którym sklepy mogą być otwarte aż do 12 godziny w południe, a tem samem uniemożliwiającem pomocnikom i służbie handlowej dopełnienie obowiązku religijnego przez udział we mszy św.

b. Wydziałowi *„Jedności“* poleca się wniesienie do Rady państwa petycyi o zmianę ustawy o odpoczynku niedzielnym z dnia 16 stycznia 1895 Nr. 21. D. p. p. w tym kierunku, aby wyraźnie w ustawie oznaczonem zostało, że sklepy mają być zamknięte w niedzielę w *czasie głównego przedpołudniowego nabożeństwa* i *to przynajmniej przez dwie godziny.*

c. Wzywa się swoich członków i *całą publiczność chrześcijańską,* aby nie kupowała w sklepach tych, które w niedzielę otwarte są dłużej, aniżeli do godziny 10 rano.

W innych lwowskich a także i krakowskich stowarzyszeniach i korporacyach rozpoczęła się już również agitacya dla publicznego zaprotestowania przeciw takiemu stosowaniu ustawy o odpoczynku niedzielnym, jak to ostatnie rozporządzenie namiestnictwa normuje, jako *niezgodnemu z sumieniem katolickiem,* a nie wątpimy, że do protestu tego przystąpi także chrześcijańska ludność całego kraju. Dążyć jednak należy do tego, aby petycye przez poszczególne powiaty, miasta lub związki wnieść się mające w tej sprawie do Rady państwa, były *identyczne* i dlatego prowadząc dalej akcyę przeciw krzywdzącemu nas stosowaniu ustawy o *odpoczynku niedzielnym,* skrzętnie notować będziemy w piśmie naszem każdy krok poszczególnych korporacyj, aby utrzymać jedność w całej tej dalszej akcyi. Mamy *prawo* walczyć *prawnie* o to, co nam najdroższe!

Bracia chłopy — ratujmy się!

Kto *chłopskiej biedy* nie czuje na własnej skórze, ten ją przynajmniej na cudzej skórze widzi. Idźmy bracia po naszych wsiach i patrzmy, co się dzieje. *Bieda* na każdym kroku, a do tego *ciemnota.* Żeby zaś tego podwójnego licha chłop się nie mógł pozbyć, to mu djabeł nasłał *żyda,* — *nieufność* do każdego, kto chce naprawdę pomódz i *brak jedności.* Tylko jeden jedyny człowiek potrafi jednoczyć wszystkich chłopów, ale cóż? kiedy ich jednoczy w swojej kieszeni! To *żyd.*

Trzeba nam tedy, bracia, szybkiego a gruntownego lekarstwa na te biedę, a to lekarstwo na chłopską biedę, to wspólna *obrona* i wspólna *praca.* Jak to mieć będziemy, to odrazu dźwigniem się na nogi. Dla tego to — bracia moi — trzeba i nam wyciągnąć ręce zza pasa i dalej ręka w rękę! Księży radych nam pomódz mamy — nieraz i po dworach mamy panów, co chcieliby zbliżyć się do ludu i mają dla niego dobre serce i dobre chęci — często mamy zdolnych i gorliwych nauczycieli — a nawet między samymi chłopami *coraz więcej* takich, jak Bojko, Młynek, Cepuch albo Jarzyna. A więc — bracia chłopy! i nam świeci lepsza dola, ale trzeba *do niej* iść, bo ona sama do nas nie przyjdzie. A no — to chodźmy.

Już i w Radzie Państwa nie na żarty myślą o chłopie: bo jakże o nim nie myśleć, kiedy on daje chleb, a sam nie wie, skąd go dla siebie wziąść. Niemiecka gazeta *„Volkswehr“* pisze, że w r. 1894 w Austryi sprzedano egzekucyjnie na licytacyi 13.089 chłopskich gospodarstw, co zaś u nas, to najczęściej wszystko powędrowało w żydowskie pazury. Wartość tych sprzedanych chłopskich gospodarstw oszacowano na więcej niż 30 milionów (bo 30.150.840 złr.), a wzięto za to 23.500.627 złr.; to w taki sposób więcej niż 15 milionów chłopskiego grosza poszło na marne.

Dalej — wyrachowano i to, że wywłaszczenie chłopów tak się szerzy, iż na 1 dzień przypada przeciętnie 30 licytacyj chłopskich — a tymczasem rolnicze produkty coraz mniej dają grosza a podatki i wydatki biorą go coraz więcej.

Dla Boga! Czy to tak chłopstwo przez swoją niezaradność tająć będzie, jak śnieg?! Czy nie ma na to rady?... Jest.

Kiedy grozi powódź, to wiemy co robić: bijemy tamy. Kiedy chcemy wielki kamień dźwignąć, to go dźwigamy w kilku albo i kilkunastu. Zróbmy i teraz tak samo. Organizujmy naszą *obronę* i organizujmy *wspólną pracę* nad poprawą naszej doli.

Przeciw czemu się bronić? Krótko Wam wyliczę. Przeciw *podwyższaniu podatku gruntowego*, który wciąż rośnie, choć dochód z gruntu maleje. Przeciw niemądremu prawu *o zarazie bydła,* przez co rolnikowi główny nieraz jego dochód ginie. Przeciw *żydom* na karczmach, gdzie oni całe wsie nie tylko odzierają ze skóry, ale jeszcze rozpijają. Przeciw *żydom* w lichwie, która żadnych granic nie zna. Przeciw *żydom* wreszcie *w pośrednictwie handlowem,* na którem żydzi zarabiają miliony a chłop ..... dziadowską torbę!

Dodajmy tu jeszcze sławną *ustawę łowiecką,* taksy *notaryuszowskie,* rozmaite *konsumy,* straszliwe *wydatki na wojsko,* nieznające granic oszukiwanie chłopa przez *socyalistów:* a i to jeszcze nie wszystko.

A co robić? Poprawiać uprawę *roli* i *ogrodu*, hodowlę *bydła* i *pszczół* tak, żeby z tego co najwięcej grajcara wyciągnąć. Dźwigajmy przemysł chłopski: tkactwo, koszykarstwo i t. p. Na to trzeba nieraz grosza i pożyczki. Ale po co nam żyda i lichwy? — po co nam banków i pożyczek po miastach i darcia butów? Zakładajmy je sobie w każdej gminie albo parafii, a będzie wszystko i *tańsze* i pod ręką. Jużeśmy zaczęli w *„Grzmocie“* o tem pisać, to czytajcie.... Musimy zakładać własne *spółki rolnicze i składy zbożowe;* kasy *ubezpieczenia lub zapomogi* na starość albo kalectwo; własne *sklepiki wiejskie* i t. d.

Oto — bracia! Tędy droga. A tymczasem do zobaczyska! Wasz brat serdeczny

Bartłomiej Kropidło.

Dorożkarska bieda.

Słyszałem raz na własne uszy, jak jeden hrabicz mówił, że jego marzeniem jest być... dorożkarzem! Trzeba wiedzieć, że ten chłopiec miał wszystkiego w bród, o nic go głowa nie bolała, a lubił powozić i... nie wiedział, co to znaczy być dorożkarzem. Ale kto tego skosztował, toby i we śnie *„gwałtu!“* krzyczał, gdyby mu się dorożkarstwo przyśniło. Oj — ciężkie to życie i w

---

Pan o tem objaśnić? Tobyś mi się Pan mojej parafii przysłużył!

— Anajchętniej, Panie dobrodzieju. Jeżeli Ksiądz Proboszcz Dobrodziej zechce posłuchać, to będą Panie dobrodzieju *dwie muchy za jednym zamachem:* bo i mój Michał usłyszy... Ale ale... cóż tak będziemy gadali na sucho Panie dobrodzieju!?... „Pogadanka każda żywa potrzebuje szklanki piwa“ — tak mówi Panie dobrodzieju mój brat, co jest nauczycielem.

— Arnold! Cztery wielkie piwa! — krzyknął pan Rzewuski i wnet, jak na welocypedzie, wpadł kelner, młody, wysmukły blondynek, z czterema szklankami spienionego *Okocimera.*

— Raiffaisenowska kasa, Panie dobrodzieju — mówił teraz p. Józef popijając piwko — to wyboorna rzecz! To powinno być w każdej parafii, Panie dobrodzieju. Na to nic nie trzeba, tylko...

— Tylko mieć pieniądze — poderwał figlarnie Ksiądz Proboszcz.

Ale gdzie tam?. Panie dobrodzieju — odparł p. Józef śmiejąc się i ręką obcierając wąsy... Tu całkiem inaczej. Tu, Panie dobrodzieju — trzeba tylko dwóch ludzi i trzeba chcieć, a już jest kasa taka, Panie dobrodzieju, i są pieniądze.

— Ha-ha-ha! — zaśmiał się serdecznie Ksiądz Proboszcz... No — co Pan nam tu cuda obiecujesz!

— *Kolosal*! — wtrącił manipulant wsparty oburącz na szabli.

— Państwo myślicie, że to żarty, Panie dobrodzieju: a ja powiadam, że to jest Panie dobrodzieju, taka rzecz, że i rzemieślnicy i chłopi powinni ją, Panie dobrodzieju, wszędzie zakładać.

— No, no — dorzucił p. Michał. Ja ci już wierzę, tylko powiedz, jak.

— Ja już dużo o tem pochlebnych rzeczy słyszałem — rzekł Proboszcz — i wiem, że w Niemczech na przykład bardzo się tem stan włościański podniósł. Ale nigdy nie mogłem znaleźć człowieka, coby mi to jasno wyłożył. Zkąd Pan nabył takiej znajomości tej rzeczy?

— Panie dobrodzieju, ja mam jednego brata Księdzem, a drugiego nauczycielem na wsi, a jeden i drugi, Panie dobrodzieju, pozakładali takie kasy. Co oni mi tem Panie dobrodzieju, głowy nie napsuli!

— No i cóż? — spytał Proboszcz; udało się im?

— Co się nie miało udać? *Kasa Raiffaisenowska*, Panie dobrodzieju, zawsze się udaje. Bankrutują różne banki i towarzystwa i spółki, Panie dobrodzieju, ale się jeszcze nigdy nie zdarzyło, żeby choć jedna taka Kasa Raiffaisenowska zbankrutowała. A ile dobrego, Panie dobrodzieju, robi biednym ludziom taka jedna kasa!... Nasz rząd, Panie dobrodzieju, jeśli naszemu ludowi dobrze życzy, to powinien w *każdej gminie* a *przynajmniej* w każdej parafii zakładać takie kasy. Każą, Panie dobrodzieju, naszemu chłopu kominy budować, chociaż chłop może wyżyć bez komina — a nie każą takiej rzeczy, Panie dobrodzieju, któraby nie tylko ocaliła od nędzy chłopów bez liku, ale ich moralnie i materyalnie podniosła. Ale ot — to tak bywa, Panie dobrodzieju...

(Ciąg dalszy nastąpi).

słocie i w błocie i we dnie i w nocy, o głodzie i chłodzie, a zwłaszcza kiedy człek ma z kilkoro dzieci i żonę, a nieraz i chorobę w domu! A tu za to wszystko i na to wszystko kilka szóstek i nic więcej — a do tego nieraz jeszcze się użeraj. Toby przynajmniej nad takim biedakiem trzeba mieć litość i pamiętać, że to też człowiek, a nie ze żelaza.

Już się dorożkarze nie raz skarżyli na swoją biedę, ale co z tego? Powiedzą ci: „Jak ci się nie podoba, to sobie idź“... To chyba z głodu zginąć — i tak tonący człowiek trzyma się tej „brzytwy“. Ale to nie może tak być dłużej. Ludzie ludźmi i muszą być po ludzku traktowani przez swych pracodawców, którzy przecie zarobek z nich mają; więc to nie żaden bunt, ani wyzysk, ale święta sprawiedliwość, kiedy się domagają nasi dorożkarze i będą się domagali *aż do skutku* następujących rzeczy:

1. *Święcenia niedzieli* tak, aby choć *co druga* niedziela była wolna i *płatna*.

2. *Dotrzymywania regulaminu płacy* przez właścicieli, który mówi, że się woźnicy należy *najmniej* 4 złr. tygodniowo.

3. *Uregulowania terminu wypowiedzenia*, by położyć kres samowolnym zachciankom pp. właścicieli, którzy wydalają nieraz dorożkarza, *jak się im podoba*.

4. *Uregulowania stosunków w kasie chorych*, gdzie nie raz lekarz — jak mówią — daje świadectwo chorującemu na oczy, że go noga boli itp.

5. *Uregulowania formy i koloru* ubrania dorożkarzy, oraz — *kto* ma koszta tego ponosić.

6. Zniesienia tej samowoli pp. właścicieli, gdzie przyjmują na *woźniców* ludzi *stajennych*, którzy pojęcia nie mają o jeździe i o regulaminie.

7. Służby nocnej *płatnej* i po niej 8 godzin spoczynku.

Wreszcie i to trzeba zrobić, żeby było więcej dorożkarzy niż dorożek: bo inaczej nie może być żadnego zastępstwa.

Przypisek redakcyi. Są to rzeczy najsprawiedliwsze i muszą być przyznane, bo dotychczasowy stan jest niemożebny. Jesteśmy przekonani, że i władza stanie po stronie biednych.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Bieda posługaczy (Expressów).

Żal się robi człowiekowi, kiedy widzi w zimie wróbla na oknie, a on zagląda przez szybę, albo nawet puka ci w szybę: bo człek zgaduje zaraz, że tam biedactwu musi głód doskwierać. To często ludzie albo ziarno sypią na oknie, albo okruszyny chleba dla ptaszyny, żeby z głodu nie zginęła. Tak też robią i z gołębiami kościoła Panny Maryi, a w tem czuć dobre serce ludzkie.

Ależ — kochani Czytelnicy! Czyście dobrze uważali kiedy na tych tak zwanych „Ekspressów“ po rogach ulic? Oj — i oni, jak tamte ptaszki, całymi dniami czekają na to ziarno „zarobku“ jakiego, czy im go kto nie rzuci? Dziwić się trzeba, że im nogi od stania nie zdrętwieją, albo nieraz serce od bolu nie pęknie, kiedy się stoi i stoi napróżno i czeka, czy kto nie zawoła, a tu nic; tylko w domu przy zimnej kuchni siedzi blada i wychudła żona, a kiedy dzieci płaczą i wołają chleba, to nie tylko nie ma co dać albo ugotować, ale ani czem zapalić... Źle jest, a jeszcze ludzie nie umieją tego ocenić i bogate żydy i nieżydy ten chleb posługaczom wydzierają — aby mieć więcej!

I tak np. *Stowarzyszenie posługaczy* ma takie same wozy do przewozu mebli (nawet i koleją), jak jakieś rozmaite Mendelsohny albo inni *spedytorzy*. Wynajmywać je można zawsze tanio a łatwo *w Ajencyi dzienników* p. Hopcasa koło kościoła Panny Maryi: a przecie nawet ludzie dobrzy zapominają o tem, a może nie wiedzą... Dla tego bardzo usilnie przypominamy to Szanownej Publiczności i prosimy zacne serca, by tej *biednej* klasie zacnych robotników niosły swą pomoc, gdzie tylko mogą.

„W nodze ością — w gardle kością“.

(Winc. Pol.)

Wszyscy krzyczą: *„Reformy społeczne!“*... jak najprędzej reform społecznych! W wielu gazetach ludowych pisze się i raz po raz omawia program żądań stronnictwa *chrześcijańsko-demokratycznego*, o których przeprowadzenie na drodze ustawodawczej posłowie nasi w Wiedniu rzekomo starać się powinni, aby zażegnać te biedy i ten rostrój, jakie w kraju naszym tak dotkliwie czuć się dają. Słuszne zaiste są w tym programie rzeczy i nader pożądane. ...Ale, niestety, w Radzie Państwa, gdzie posłowie nasi zbyt słabą stanowią frakcyę, nie wszystko da się przeprowadzieć, bo to wymaga dla Galicyi znacznych zasiłków ze skarbu Państwa: więc się naraża na wyraźne straty inne kraje koronne, i wskutek tego zaledwie do „pobożnych życzeń“ takowe zaliczyć należy. Inne znów żądania, traktowane zanadto połowicznie i z zastrzeżeniami, nie rugują z gruntu złego, które nas gniecie, lecz tylko je *zamazują* i *łatają*, dając nowy powód do żalów. Weźmy się *praktycznie* do rzeczy i poprawmy to, co się *da* poprawić, a co dla nas jest dotąd *„w nodze ością, w gardle kością“*.

1. I tak, pod względem *konsumy* i *rogatek miejskich*, jak również *myt* i *mostowych*, należałoby dążyć wszystkiemi siłami i sposobami do absolutnego zniesienia tych baryer i zapor swobodnej cyrkulacyi, jako zabytku czasów feudalizmu i ciężkiej niewoli. Konsuma w rezultacie więcej złego wyrządza, niż pożytku przynosi. To nie jest marne gadanie. Wstyd nam i hańba, iż niezdolni przzodować, nie umiemy nawet brać przykładu z takiej barbarzyńskiej Rosyi, gdzie wszelkie myta i rogatki oddawna są skasowane. Wziąwszy np. Kraków, który płaci 126,000 dzierżawy konsumcyjnej i porównawszy z tymi błogimi moralnymi skutkami, jakie z usunięcia tej wstrętnej zapory wyniknąćby musiały, — doprawdy dziwić się trzeba, że miasto nasze nie daje wzoru i inicyatywy i nie weźmie poprostu tej sumy na swój budżet ogólny! Coby to była za ulga i pożytek dla biednej klasy mieszkańców!

2. P. Biliński, jeśliby rzeczywiście był dobrym i przezornym finansistą, to jednem pociągnięciem pióra zniósłby *loteryę liczbową*, jako w zasadzie niemoralną, na namiętności ludzkie obliczoną i dla narodu szkodliwą, więc powadze rządu ubliżającą; zniešć zaś powinien tem prędzej, że w obronie jej zdaje się nikt a nikt rozumny słowa jednego wyrzecby nie śmiał. Żałować należy, iż p. Dunajewski już tego nie uczynił i świetne swe imię tem jaśniejszym blaskiem sławy nie otoczył. — Dla pokrycia powstałej stąd szczerby w dochodach państwowych dosyć byłoby zaprowadzić *monopol na zapałki*, który jako źródło dochodu, da się nagiąć do miary wszelakiej. W kraju strzech i drzewa jak Galicya, monopol taki byłby prawdziwem dobrodziejstwem, a tanie zapałki są zgubą oczywistą. Kto czyta i śledzi za statystyką pożarów oraz wypadków otrucia zapałkami, ten łatwo obliczyć potrafi, ile w tem taniość zapałek szkód i nieszczęść dla kraju przynosi. Jednocześnie należałoby *zapałki fosforowe, jako niehygieniczne i trujące, najsrożej w używaniu zabronić i takowe z fabrykacyi zupełnie wykluczyć.*

3. Pod względem *taksy wynagrodzenia notaryuszów*, nie wystarcza samo obniżenie tej taksy, lecz trzeba żądać zastrzeżenia, aby taksy te w formie tablic były wywieszone u drzwi lokalów notaryalnych, jak również w urzędach gminnych, tak ażeby każdy klient w razie potrzeby mógł sprawdzić słuszność danego żądania. Również zobowiązać notaryuszów, aby na pobrane kwoty wydawali klientom, bezwzględnie czy chcą lub nie chcą, rachunek. Najczęściej bowiem nie taksa gniecie, lecz *niesumienne jej zastósowanie.*

4. Co do *podatków* i *stopy ich wymiaru*, to porównując je z innemi państwami Europy, a nawet z innymi koronnymi krajami Austryi, nie są one w Galicyi tak wysokie, jakby wedle ogólnego narzekania wnosić można było. We Francyi bowiem przypada przeciętnie 40 złr., w Anglii 32, Włoszech 28, Austryi dolnej i Styryi 25, Czechach 21, Węgrzech 18, w Rosyi 14, *a w Galicyi zaledwie 10 złr.* na jednostkę ludności. Natomiast przyczyn złego szukać należy w tem: *1) że słabo rozwinięty przemysł, rękodzieła i rolnictwo, zbyteczne oddalenie od centrów zbytu i wynikająca stąd drożyzna* dostawy, — trzymają nas w ustawicznej zawisłości i ubóstwie; *2) że pośrednictwo żydów* i zyski dowolne jakie stąd ciągną, — wszystek zarobek do ich kieszeni przelewa i nas chrześcijan uboży; *3) że fabrykanci zagraniczni*, związani między sobą w potężne ryngi i kartele, nasyłają do nas przeróżnych płatnych agitatorów, *żeby nasz młody przemysł żadną miarą do rozwoju i wzmocnienia się nie dopuścić*, a przeciwnie pod pozorem socyalnej propagandy za pomocą *strejków i zabastówek* w ciągłym zastoju i upadku trzymać, do czego niestety sami robotnicy ślepo pomagają i własnemi rękami grób sobie kopią; *4) że zły i nieprawidłowy rozkład podatków i błędny system wymiaru* dają możność jednostkom chytrym i przebiegłym zawsze i wszędzie wykręcić się od gniotących powinności i płacić mniej od tych, którym sumienie i uczciwość na kłamstwa i oszustwa nie pozwalają. Brzemię więc podatkowe padając nierównomiernie, musi dławić całym ciężarem ludzi honorowych, co na żadne stosuneczki, protekcyjki lub traktamenta nie liczą i takowymi się brzydzą. Wskutek tego moralność społeczna znacznie się obniża, zasady uczciwości są w lekceważeniu i poniewierce, a sam Rząd, o zgrozo! — nie wiedząc chyba o tem — jest właśnie owym mentorem, co tę truciznę i zgorszenie szczepi i systematycznie rozkrzewia. Nic też dziwnego, że żydzi, dla których pieniądz stał się bogiem i regulatorem sumienia i jako *mistrze w obchodzeniu zarządzeń prawnych*, skrzętnie korzystają z uprzejmości sfer rządzących, nie przebierają w środkach i zawsze znajdują możność *jak najmniej* płacić podatków.

Dla ratowania się z tego *rozpaczliwego* położenia trzeba przedewszystkiem i jak najspieszniej ustanowić *kontrolę*, ale *nie rządową*, która jest najczęściej stronniczą, i pokrywa się grubą tajemnicą biurokrcyi — lecz *obywatelską* czyli społeczną, przy czem trzymać się następującego systemu: Ponieważ znaną jest rzeczą, ile każdy okręg, każdy powiat, każda gmina płaci podatku i jaką wartość szacunkową jej majątek przedstawia: więc sumy te trzeba oddać poszczególnym gminom do dyspocyi i rozdzielenia: niechaj one same przeprowadzą ich wymiar i solidarnie wszyscy za jednego niech płacą, z tem jednakowoż wyraźnem zastrzeżeniem, aby każda gmina trzymała *otwartą księgę wymiaru podatków i oszacowania*, która w większych miastach mogłaby być drukowaną i między obywateli darmo rozdawaną. W księgach tych, coś na kształt kalendarza, byłaby pomieszczoną każda realność, każda parcela hypoteczna, a przy niej ewidencya szacunkowa i wysokość nałożonego podatku: rządowego, krajowego i gminnego. Przyznając każdemu obywatelowi prawo zarzutu przeciw niesprawiedliwemu oszacowaniu i opodatkowaniu danej realności lub źródła dochodu, — otrzymamy *ścisłą i nieustanną kontrolę*, która przez swą powszechność, jawność i wzajemne ogólne zainteresowanie trzymać będzie na wodzy wszelką złą wolę, brudne instynkta i skłonność do nadużyć. Byłby to system tak prosty, jasny i w swych następstwach tak błogi, iż doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego sam Rząd, zamiast iść — jak teraz — drogami krętemi i tajemniczemi, nie stara się czemprędzej w życie go wprowadzić, ażeby społeczeństwo z pod duszącej atmosfery *fassyjnych* kłamstw i nadużyć raz na zawsze uwolnić.

(Dokończenie nastąpi).

Ze świata.

Z pola walki. Już po nad greckim obozem powiewa *biała* chorągiew. Zawarto rozejm na dni 17, a tymczasem myślą Grecy i mocarstwa Europy, jak najkorzystniej zawrzeć pokój z Turkami. Że wszystkie plony powodzeń greckiej floty w Epirze stracone, to o tem wątpić nie można; na tessalskim placu boju i tych powodzeń nie ma. Pozostają tylko ogromne klęski i koszta wojenne, jak po przegranym procesie. A koszta to niemałe. Wyrachowano, że Turcyą kosztował sam przewóz wojsk lądem i morzem aż 7 milionów złr., a koszta utrzymania armii około 93 miliony; a co kosztowała sama wojna? To wszystko ma zapłacić Grecya — biedna i bez kredytu.

A wewnątrz niej kipi i szumi do tego zły duch rewolucyi. Powiadają, że tak zwany *Związek narodowy* (Hetairia ethnike) myśli o obaleniu dynastyi i postawieniu na jej czele jenerała Smoleńskiego, który sam jeden z rzetelnie zdobytą sławą wraca z pola walki. Ale będzie on miał pewnie na tyle rozumu, by pamiętać, że zbyt krótkie czekałyby go rządy: bo mocarstwa Europy wnet wprowadziłyby na tron dawną dynastyę królewską z powrotem.

Francyi okrytej żałobą po niedawnej katastrofie, której ofiarą padło 139 osób, przypomniał sławny kaznodzieja, ks. Ollivier, że to ofiara, jaką sobie P. Bóg wybrał *za grzechy* narodu. Warto atoli podziwiać jego ofiarność na dobre cele. Ażeby biednym nagrodzić te straty i zawody, jakie im sprawiła owa katastrofa rozlicznych towarzystw dobroczynnych, złożono już przeszło 2 miliony franków!... P. Bóg musi zapłacić im *miłosierdziem* za to miłosierdzie.

W parlamencie wiedeńskim znowu była burza dnia 18 maja. Liberały i socyaliści z Da-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

szyńskim na czele wyprawiali takie gorszące i karczemne sceny, krzyki i miotania obelżywych przezwisk, tupania nogami, bicia pięściami o stoły, podrzucanie pultami, trzaskanie szufladami i t. d., że zdawało się, jakoby to była zgraja pijaków albo szaleńców. Daszyński cudów dokazywał w tej mierze, a żadne perswazye na nic się nie zdały i po 6 godzinach trzeba było rozwiązać posiedzenie. Znowu tedy garstka warchołów nie dała radzić nad dobrem ludu i zmarnowała dotąd około 30.000 złr. na krzyki i hece. To są opiekunowie ludu, któremu tyle obiecywali przy wyborach!

Korespondencya.

Szanowna Redakcyo!

Fabrykanci *Schönberg i Fränkel*, właściciele fabryki mąki kościanej w Dąbiu, oddalili kantyniarza katolika Stanisława Puchackiego, oddali kantynę fabryczną *żydowi* Majerowi Cimentowi i jego żonie w zarząd, a Ciment Majer jest zarazem pisarzem fabrycznym. Cimentowie znani są w całej okolicy ze swego złego obchodzenia się z nami robotnikami. Otóż Cimentowie dopuszczają się nad nami biednymi robotnikami okropnych zdzierstw i wyzyskiwań. Zmuszają nas do brania w kantynie liche wiktuały na kredyt i to po cenie znacznie droższej, jak gdzieindziej i dopisują nam podwójną kredką, a fabrykanci nam przy wypłacie obciągają, a który z nas nie bierze w kantynie, tego Ciment oddala z roboty. W kantynie brud i niechlujstwo panują nie do opisania. Brudna z zagnojonemi rękami Cimentowa nie używa do masła ani łyżki, ani noża, tylko nabiera masło rękami, a do mleka nienadkrytego gdy wpadną muchy, to je Cimentowa rękami wyrzuca, a gdy który z nas śmielszy odważy się zrobić jaką uwagę, to Cimentowa woła: „Nie żryj ty psie, zdechnij!“ Długo musielibyśmy pisać, chcąc wszystkie krzywdy i zdzierstwa doznawane od Cimentów wyliczać, a piszemy li tylko szczerą prawdę, tak niech nam Przenajświętszy Zbawiciel świata i Jego Matka cudowna Królowa Niebios dopomogą.

Podpisy robotników.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

KRONIKA.

Wspaniałą uroczystość oglądało Podgórze w dniu 16. maja. W tem gnieździe żydów i socyalistów *„Przyjaźń“* podgórska liczna i silna poświęcała swój sztandar. Tłumy ludu ciekawe widoku zaległy już wcześnie rynek, a potem i kościół, by oglądać „Przyjaźniaków“ przybyłych ze wszystkich „Przyjaźni“ w okolicy ze swymi sztandarami. Celebrował Ks. Kanonik Lenkiewicz ze Lwowa, a śliczne kazanie wypowiedział Ks. Prałat Chotkowski. Po poświęceniu pięknego sztandaru ponsowego z Orłem białym i z symbolem wiary, nadziei i miłości, odbyło się poświęcenie i otwarcie nowego lokalu. Nowa to była, a podniosła uroczystość, a i same okoliczności i pełne zapału mowy wywarły silne wrażenie na wszystkich obecnych. Wiwat podgórska „Przyjaźń“!

Jenerał Bum-bum. Nic łatwiejszego, jak krzyki wyprawiać, to też krzykaczów pełno. Ale są krzykactwa, które są *głupotą*, i są krzykactwa, które są *łajdactwem*. To ostatnie wtedy, gdy się zamiast sumiennej i „dobrze płatnej“ pracy traci czas na krzyki i błazeństwa i dogadzanie swemu „widzimi się“. Tak jest obecnie z posłem Daszyńskim i Kozakiewiczem. Kiedy szło o wybory, to obiecywali każdemu złote góry, pracę dla biednego ludu, wywalczenie przywilejów, ochrony, pieniędzy i gruntów; a kiedy ich wybrano, to *za $1^1/_2$ miesiąca* co zrobili dla ludu? **Nic.** Tylko komedye wyprawiają i bezecne burdy, jak w szynku, a to nie o lud, ale przeciw braci Słowianom i przeciw sprawiedliwości. A kiedy w parlamencie była mowa o ludu i o jego biedzie i o radzie na nią, to p. Daszyński (ten obrońca ludu) oglądał sobie humorystyczne pismo *Fliegende Blätter*, a Kozakiewicz oglądał sobie znowu inne illustracye!!... Już nawet najżyczliwsi szemrzą, że to oszusty i darmozjady, a nawet żydowsko-socyalistyczny *Dziennik krakowski* kiwa na to głową z dziwną melancholią. O — nam to nie nowina. My wiedzieli, że ten jenerał Bum-bum — umie brać po 10 zlr. dziennie i za to... **bawić się** — w obronie biednego ludu!

Piękny wzór prawdziwej miłości ludu daje hr. Władysław Mycielski właściciel dóbr Łuczanowickich. Wziąwszy sobie do pomocy p. Cieślewicza, tęgiego agronoma, przyjaciela ludu i Członka Towarzystwa rolniczego, postanowił i swoich włościan z 4 wsi i okolicznych związać w jedno prawdziwie *rolnicze* kółko, któregoby celem było podnieść gospodarstwo chłopskie rolne, ogrodowe i tp. przez wspólne pouczanie się i korzystanie z tych nauk, z jakich inni już korzystają, tylko nie chłop. Dnia 15 t. m. w parafialnym kościele w Ruszczy zebrało się tedy około 70 włościan ze 6 wsi z hr. Mycielskim i p. Cieślewiczem na czele, by u stóp Boga i Najśw. Panny wyjednać sobie błogosławieństwo dla tego pięknego dzieła dla dobra ludu, które nazwano *„Ogniwem“*. Wotywę celebrował W. ks. dziekan Puchała, a gorącą naukę wypowiedział uproszony na to z Krakowa ks. Czencz T. J. Oby takich „Ogniw“ jak najwięcej, a splecie się łańcuch, co nie da rozłazić się chłopskiej ojcowiźnie!

Górą nasi! Limanowscy rzemieślnicy i robotnicy stanęli pod sztandarem katolickiej *„Przyjaźni“*. Dnia 23 t. m. odbyło się uroczyste otwarcie. Szczęść Boże tej poczciwej braci naszej, co się garnie tak szczerze pod sztandar *wiary* i *ojczyzny* — a dzięki tym wszystkim, co do tego podali myśl i dłoń! Niech żyją limanowscy „Przyjaźniacy“!

Raz niech będzie koniec z obrzydliwym zwyczajem usługiwania żydom w szabas lub zastępywanie ich w szynkach, albo na szlabancie w te dni, gdzie ich święta zchodzą się z naszemi. To oni *mogą* święcić swoje dni święte i *chcą* święcić: a my katolicy nie będziemy?! Wszak to oni robią na naszą hańbę.

A coby na to mówili żydzi, gdyby chrześcijanie w swe święta używali do swej usługi... żydów?!

Co atoli władze mogą i powinny — to pohamować tę plagę społeczną i to źródło moralnej zarazy... niesławne *tingl-tangle*, Odeony i tym podobne zakłady. W tej otchłani ginie wstyd i grosz zapracowany, a kiedy go braknie na tę rozpustę, dzieją się raz po raz najrozmaitsze oszustwa i kradzieże Kłosowskich i Milkoskich! To prawdziwe szajki rozbójnicze rozbijające bezkarnie przy dźwiękach muzyki i *z patentem przemysłowym*. Dla Boga! Czy władze są tu bezsilne czy bezradne?... Czy tak by postępowały, gdyby chodziło o zamach jaki na rząd?... A przecież w tych norach rozpusty wylęgają się socyaliści, anarchiści i burzyciele społeczni!..

Barbarzyństwo. Dowiadujemy się, iż na Podgórzu istnieje osobliwszy *przemysłowiec*. Wabi się Józef Ch., coś w rodzaju blacharza i druciarza. Otóż ten pan praktykuje cech dziwnie barbarzyński, a właściwie w sposób dziwnie barbarzyński. Ma w sweim warsztacie coś około siedmiu małych chłopców w wieku przeważnie 10—12 lat, których rozsyła po mieście z wyrobami swego kunsztu blacharskiego, jak: z łapkami na myszy i drobnymi wyrobami blacharskimi. Przeważnie są to dzieci krakowskie lub z okolicy, ale ten pan stara się ich przedzierżgnąć na słowaków czy też góralczyków, ucząc ich jakiejś niezrozumiałej paplaniny. Jakiż los tych góralczyków? Słuchajcie, a włosy wam staną na głowie. Zarobek takiego chłopca wynosi *na tydzień* 5 centów, 10 centów i wyżej. Na śniadanie dostaje 2 centy. Obiad musi sobie wyżebrać od dobrych ludzi. Kolacya zależy od zarobku dziennego, ale koszta jej nie przekraczają sumy 2 centów. Za to chłopak od rana do nocy musi dreptać, aby coś utargować dla p. majstra. Takich majstrów więcej jest i w samym Krakowie. Barbarzyństwo tych kreatur podnosił już *„Głos narodu“* i *„Grzmot“*, a czy władze kompetentne cośkolwiek w tej mierze zrobiły? Istnieją towarzystwa ochrony dla *zwierząt*, a nikt nie ujmie się za tym biedactwem, tak barbarzyńsko wyzyskiwanem?!

Otwarto nowy a bardzo pożyteczny zakład prania i prasowania w Krakowie na Kazimierzu. Otwarcie poprzedziło nabożeństwo w miejscowym kościółku, które odprawił ks. Głowacki, członek zgromadzenia kanoników Lateraneńskich. Na nabożeństwie jak i otwarciu tej pożytecznej dla miasta szkoły, oprócz głównej opiekunki zakładu, pani delegatowej Laskowskiej, obecnymi byli prezydent miasta p. Friedlein i p. Gettlich, dyrektor szkoły wydziałowej im. św. Scholastyki. Na początek zapisało się 10 uczennic, które zajęły miejsca przy baliach obok kobiet i dziewcząt stale pracujących w tym zakładzie, których liczba przenosi 50. Widzieliśmy cały zakład w pełnym ruchu, a więc widzieliśmy robotnice przy praniu, suszeniu, maglowaniu i prasowaniu, podług najlepszych systemów i przy pomocy najlepszych narzędzi. Przedstawione nam koszule mezkie posiadają pozory zupełnie nowej bielizny, wyszłej dopiero ze szwalni. Napływ interesantów dających do prania bieliznę, jak się dowiadujemy, z każdym dniem rośnie, tak, że zarząd pralni celem udogodnienia, zamierza w mieście urządzić filię dla przyjmowania bielizny do prania. Frekwencya uczennic tego zakładu będzie się zmieniać co 15 dni... Dzięki tym zacnym duszom (a na pierwszem miejscu p. Delegatowej Laskowskiej) za ten nowy dobry uczynek!

HUMOR.

Źle zrozumiane. *Jegomość:* „Dokądże Pan niesie to okno?“

Stolarz: „A na wjazd cara na koronacyę“.

Jegomość: „I cóż tam Pan z tem oknem robić będzie?“

Stolarz: „Co?... A przecież pisały dzienniki, że przy tym pochodzie płacić będą za jedno okno i po 50 rubli.

Smacznego apetytu!

Gość do chłopca w cukierni: — „Musisz dużo jadać cukierków?“

Chłopiec: — „Ej, nie, proszę pana; ja tylko oblizuję.

Humor nie humor. Świeżo donoszą z jednej miejscowości w Galicyi, że *kółkiem rolniczem* zawiaduje... żyd! Jest to humorystyczne, ale *tylko* dla żydów!...

Skrzynka na listy. *P. Sidor* w Stojańcach. Dziwne rzeczy dzieją się raz po raz na poczcie. Odsyłają nam numera, których nikt nie odesłał. I tym razem Pański numer *„Grzmotu“* odesłano nam z dopiskiem, że *adresat nieznany*. Prosimy upomnieć się. *WP. Dąbrowski w N. Sączu.* Nie mogliśmy użyć, bo już było po czasie. *WP. Alojzy K. w Krakowie.* Takie konfiskaty za świętą sprawę są zaszczytem. *WP. Kaz. Rodzicki w N. Sączu.* Dziękujemy za uwiadomienie. Wysyłaliśmy.

Złożyli na **fundusz prasowy.** *Od robotnic z Krakowa* 35 centów, *WKs. Ł. z Krakowa* 20 ct., *WP. B. K. z Ch.* 32 ct., *WP. Ksawery C. ze Śremu.* 1 m.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza.